

Paweł Kosztyło

Rarytas

Siedział przy stoliku i przeglądał menu. Bywał tu już wiele razy, więc odkrycie czegoś nowego w karcie było mało prawdopodobne. Na sali oprócz niego siedziało kilka par. Przygaszone światło, miła dla ucha muzyka i ładny, czarno czerwony wystrój. Pojawiła się niewiadomo skąd w chwili, gdy właśnie miał składać zamówienie.

- Pan Cheng wita. Chciałby zaproponować Panu coś specjalnego, w podziękowanie za to, że jest Pan jednym z naszych najlepszych klientów. Zgadza się Pan? – zapytała. Była piękna. Nienaganna cera. Zadbane kasztanowe włosy. Krągłe piersi. Nastrój wyraźnie mu się poprawił.

- Oczywiście, to bardzo miło z jego strony. Proszę przekazać mu moje wyrazy szacunku i pozdrowić. – odpowiedział uprzejmie.

- Tak więc niezwłocznie przygotujemy danie specjalnie dla Pana. Proszę o cierpliwość. Czy życzy Pan sobie jakąś przystawkę lub aperitif?

- Nie, dziękuję. Jest Pani bardzo miła. – uśmiechnął się. Czekając sprawdził pocztę w telefonie. Skrzynka jak zwykle zapchana była wiadomościami z firmy. Przynajmniej wszystko się kręci, pomyślał.

Przyniosła danie po pięciu minutach. Było na srebrnej, stylizowanej tacy. Położyła je na stoliku, po czym oddaliła się. Wróciła z kieliszkiem i karafką z wodą.

- Proszę napić się wody. Nasza woda jest wspaniała. Jedyna w swoim rodzaju. – powiedziała. Co za wytarty slogan, pomyślał.

- Bardzo chętnie, dziękuję. – odparł. Nalała mu pełny kieliszek. Patrząc wprost na jej dekolt, upił połowę.

- Pan Cheng życzy smacznego. To forma podziękowania, tak więc rachunek nie wchodzi w grę. Życzę miłego wieczoru. – odparła. Karafkę i kieliszek wzięła w dłonie.

- Nawzajem – uśmiechnął się raz jeszcze, pożerając ją wzrokiem. Gdy oddalała się z pola jego widzenia, nie spuszczał wzroku z jej pośladków. To dopiero jest rarytas, pomyślał. Zdjął pokrywę srebrnej tacy. Danie, które zobaczył zaskoczyło go. Na tacy było ułożone nienagannie 12 małych jajeczek. Obok nich leżała srebrna łyżeczka oraz mała koperta przewiązana ozdobną, czerwoną wstążeczką. Hmmm, pomyślał. Przepiórcze? Ale jaja były gładkie, nie było na nich żadnej plamki. Były doskonałe. Wszystkie tego samego wymiaru i koloru, jak spod igły. Zbił pierwsze łyżeczką. Popatrzył się po sali, ale nikt nie był zainteresowany tym co robi. Popatrzył w głąb jajka, ale nic nie mógł dostrzec, było zbyt mało światła. Doszedł do wniosku, że po prostu wysie zawartość i zostawi wydmuszki i tak też zrobił z pierwszym. Zanim połknął, poczuł jakiś kształt w ustach, chciał to rozgryźć, ugryźć.

To było raczej twarde i gumowate, więc zrezygnował po chwili i połknął zawartość. Smak. Smak był po prostu niesamowity. Niespotykany. Obłądny. Jadł nieraz małże, ostrygi i inne owoce morza, ale to było lepsze niż cokolwiek innego. Mmmmm, rozmarzył się. Zjadł wszystko. Napiłbym się czegoś, pomyślał, ale obserwując przez chwilę salę w poszukiwaniu kelnera, nie znalazł żadnego. Wziął z tacy kopertę i wrzucił niedbale do kieszeni marynarki. Wyszedł, złapał taksówkę i pojechał do hotelu.

Gdy wszedł do swojego pokoju, pierwsze co zrobił, to sięgnął do lodówki po wodę mineralną. Wypił od razu pół butelki. Spojrzał na zegarek, rozebrał się i położył się spać.

Obudziły go straszliwe torsje. Jego brzuch eksplodował z bólu. Ból był tak potężny, że robiło mu się słabo i tracił ostrość widzenia. Rozrywało mu brzuch i żołądek, ale nie brało go na wymioty. Skulił się na łóżku i chciał przeczekać. Położył się na wznak i podkulił kolana pod brodę. Minuta, dwie, trzy. Nic. Co jest? Myślał rozpaczliwie. Nagle przypomniał sobie o kopercie, która była dołączona do dania u Chenga. Zwlókł się z nieludzkim wysiłkiem z łóżka, po czym sięgnął do kieszeni marynarki, która leżała na oparciu fotela. Pozbył się szybko wstążki, po czym przeczytał liścik, który był w środku. Informował on gościa, że pod żadnym pozorem przed upływem 2 godzin nie może wypić żadnego płynu. Słowo „żadnego” było podkreślone dwa razy. Było za późno. Położył się na wznak. Czuł, że jest coraz gorzej. Odkrył koldrę i spojrzał na swój brzuch. Zrobiło mu się niedobrze. Pod skórą widać było jak coś się rusza. To targało jego jamą brzuszną, napierało na skórę. Widział przebijające się kształty. Słabł z każdą minutą, jakby to coś zabierało mu życie. Myśli kłębiły mu się nieskładnie w głowie. Przepelzał półżywy z łóżka do łazienki. Siedząc, oparty o muszlę, zobaczył krew zalewającą mu bokserki i wypływającą spod niego. Zamknął oczy i odchylił głowę do tyłu, gdy jego brzuch poddał się naporowi. Rozerwało go niewyobrażalnie dużo długich, smukłych wici przypominających małe węże. Jedne były poskręcane, inne proste i długie. Wciąż wylewały się z ciała, obsmarowane krwią i szukające nowego nosiciela. Niektóre mniejsze wychodziły też z nosa, uszu i odbytu. Istny krwawy pochód. Białe kafle zmieniły kolor na czerwony. Jego brzuch wyglądał jak dziupla w starym drzewie. Gdy kilka osobników odnalazła otwartą klapę toalety i tam się skierowała, reszta podążyła za nimi.

Tylko ciało pozostało niewzruszone, jak martwy pomnik ku czci śmierci.